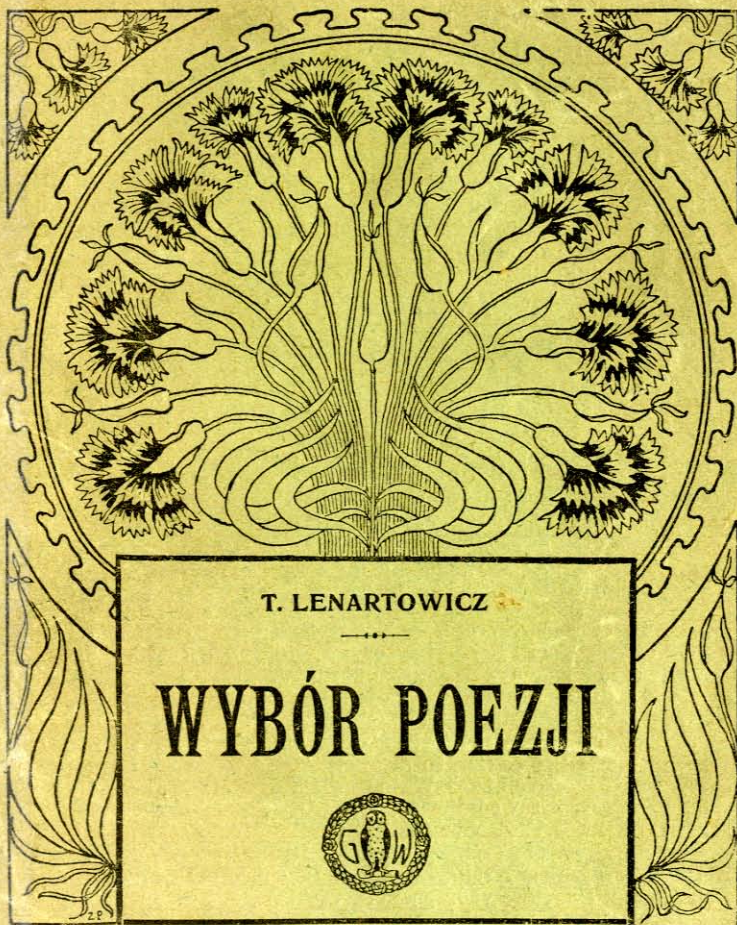


BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 43



T. LENARTOWICZ

WYBÓR POEZJI



WARSZAWA ☉ NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW ☉ G. GEBETHNER I SPÓŁKA ☉ 1908

10 kop. — 25 hal.

	kop.
1. Anczyc Wł. L. Żółw i Makolągwa, powiastka	6
2. Amicis E. Moi koledzy	10
3. — Mały patriota	6
4. Chrzaszczewska J. Szare kaczątko. — Duże i male	8
5. — Królestwo grzybów. — Tocia	8
6. — Bal u Pani żaby — Czarodziejska kukulka	8
7. Andersen H. Historia roku. — Dziewczynka z zapalkami	6
8. — Brzydkie kaczątko	6
9. — Ropucha — Krasnoludek	6
10. Niewiadomska C. Za późno	6
11. — Lat temu 900	6
12. — Słoneczko. — Na świeżem sianku	6
13. Kipling R. Bracia Mowgliego	6
14. — Rikki-tikki-tavi	6
15. Zaleska M. J. Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów	5
16. — Wędrowka Celinki. — Wieszcza okruszyn	6
17. — Wojtuś. — Michałek. — Podejrzanie	6
18. Daudet. Obłężenie Berlina	6
19. — Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuropatwy	6
20. Kraszewski J. I. Królewicz Bolko	5
21. Niewiadomska C. Wnuczka Kazimierza	5
22. z H. Sienkiewicza Pod Zbarażem	12
23. Teresa Jadwiga. Rycerz Błękitny	10
24. — Słowianie: uroczystości i obrzędy	6
25. — Bolesław Chrobry	6
26. Bukowiecka Z. Zalew kopalni	6
27. — Legendy górnicze	6
28. Warnkówna J. Wędrowka kwiatów	5
29. — Na łące — Amator jajecznic	6
30. Weryhówna M. Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka	5
31. Szymanowska Z. Bez. — Scyzoryk. — Biczok — Sukienka.	6
32. — Niewidomy. — Kraszanki	5
33. — Rodzina królików. — Muszka i pajak	5
34. Jachowicz St. Bajki i wiersze (wybór)	8
35. Chęciński Jan. Wybór wierszyków	6
36. Niewiadomska C. Bardzo dawno. — Królestwo skał	5
37. — Przyjaciółki. — Waluś	6
38. — Bez przewodnika	8
39. Lenartowicz T. Zachwycenie	4
40. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Janko Cmentarnik	6
41. M. Gawalewicz. Królowa niebios. Legendy o M. Boskiej	—
42. Konopnicka M. Wybór poezji	—
43. Lenartowicz T. Wybór poezji	10
44. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezji	—
45. Hoffmanowa Klem. Wybór powiastek	8
46. — Dziennik Franciszki Krasieńskiej	—
47. — Listy Elżbiety Rzeczyckiej	—

TEOFIL LENARTOWICZ

Nr. 27.

WYBÓR POEZJI



WARSZAWA

 NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
 KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

Zbiory specjalne



257092

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0113850

W-61/2001

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

10.-

Narodziny*).

Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiej
Powtarzała dolina.
Drżało światło jutrenki,
Słowik śpiewał w ukryciu
Najpiękniejsze piosenki
W najpiękniejszym dniu w życiu.
Blaskiem zorzy rumianej
Rozjaśniały się ściany;
Coraz więcej promieni
Dziecku w oczach się mieni.

Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
Wszyscy w świetle koleją
Wciąż się nad nim słaniają,
Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.
Coś mu dzwoni nad główką,
Coś, co cieszy serduszko,
Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, ojl słówko —

*) Teofil Lenartowicz ur. 1822 r., umarł 1893, — od r. 1847 zmuszony był przebywać za granicą, — czas dłuższy mieszkał we Florencji, pracując jako rzeźbiarz.

Głos ojczysty, jedyny,
Samem brzmieniem zachwyca
I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dzieciny.

Ranny wietrzyk przewiewa —
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnej konwalji.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj — wonności oddechy,
Lichy słowik — piosenki.
To i wszystko, co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię
W pierwszą życia godzinę!

O, ukochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiej,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swem oku
Obraz matki kochanej,
Ciemne chatki twej ściany,
Srebrne wody potoku!
Niech w twej myśli dziecięcej
Nie postanie nic więcej,
Tylko matki oblicze,
Jak słoneczko pogodne,
Tylko pieśni słodycze,
Tylko tchnienie swobodne.
Niech te cuda prawdziwe,
Za którymi nic niema,

Twoje serce zatrzyma
Zawsze jasne, jak żywe;
To i będzie ci znośnie,
Życie czyściej przebieży,
A jak burza cię chłośnie,
To cię tylko odświeży.

Dziewczyna.

Oj, wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje;
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
Na piosnki, powiastki.
Bo i któżby myślał w świecie,
Przy tym niepokoju,
O powoju, co się plecie
Po krzakach przy zdroju,
I o lichej tej ptaszynie,
Co w wieczornym chłodzie
Śpiewa sobie na kalinie
W matuli ogrodzie?
Już ja o tem myśleć muszę,
To mój kłopot cały,
Zeby w letnią skwarną suszę
Kwiatki nie zwiędniały;
Zeby chłopcy nie wybrali

Małych ptasząt z gniazdka;
Zdrój oczyszczam, żeby w fali
Przejrzała się gwiazdka.
Za to od liliji, ruty
Kwiatki mam dla siebie,
A ptaszek mnie uczy nuty
Do pieśni o niebie.
Od zdroju mam orzeźwienie,
Tę świeżość poranka,
A z gwiazd lecą mi promienie
Jakby srebrna tkanka.
I tak dobrze, tak mi lekko
U matki jedynej,
Że i nie wiem, jak tam cieką
Lata, dni, godziny.
Czasem tylko, gdy do chatki
Zła wieść zakołacze,
To na łonie mojej matki
Żal nad ludźmi spłaczę.
Bo chociaż ja tak wesoła,
Taka śmieszka psotna,
Lecz i najsmutniejsza z sioła,
I często samotna.
Lada co to mnie ucieszy,
Lada co zasmuci,
Czasem mała rzecz rozśmieszy,
Mała rzecz zakłóci.
Teraz to mniej śpiewam sobie,
Mniej skaczę jak dziecię:
Od czasu jak brat mój w grobie,
Smutniej mi na świecie.

Kalina.

Rosła kalina z liściem szerokim,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła, jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.
Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.

U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie!
I śpiewał sobie: dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

Rozmowa ze słowikiem.

Powiedz, słowiczku, powiedz, mój mały,
Błagam na wszystko w świecie:
O czym ty śpiewasz przez wieczór cały
W naszym ogródku w lecie?

Czy opowiadasz swoje przygody
W miłym rozgłośnym śpiewie,
Jakieś przeleciał wonne ogrody,
Na jakim spoczął drzewie?

Czy jak się kryjesz w liście zielone,
Gdy skwarne słońce pali?...
Jak rankiem strząsasz piórka zroszone
W cichej powietrza fali?

Czy o gwiazdeczce maleńkiej, drżącej
Na lazurowym niebie?

Czy o tej wodzie, zwolna ciekącej,
Powiedz mi, proszę ciebie...

— O, ja ci powiem, śliczna pastuszek:
Śpiewam piosenkę twoją,
Kiedy ci za czemś tęskni serduszek,
I oczy we łzach stoją.

Kiedy zanika twój uśmiech słodki,
I patrzysz smętna, blada,
A z rąk ci lecą bratki, stokrotki,
Kwiatek po kwiatku spada.

Mały świątek.

(Wyjątki).

Ledwo skowronek
Przywita dzionek:
Oglądam rano,
Co gdzie zorano;
I po staremu,
K'rolnictwu cnemu
Rękę przyłożę —
I ziemię orzę.
Słońce dogrzewa,
Ludzie het orzą,
Skowronek śpiewa
Na chwałę Bożą.
Choć nikt nie oku
W srebrnym obłoku —
Jakby z innego,
Czystszego świata,
Piosenka jego
Perłami złata.

Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze,
W czystym lazurze
Zobaczył Bogal
Gdzie zwrócić oko:
Czy na te niwy,
Czy tam wysoko,
Takim szczęśliwym
Oczy łzawemi

Patrząc przed siebie,
Nie wiem, czy'm w niebie,
Czy też na ziemi.

Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna,
Tu brzoza pęka,
Tu pachnie sosna;
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody
Złoty świat młody
Z fali wyziera.

Tam klucz żorawi
Ciągnie z daleka;
Tu płochych kaczek
Para ucieka;
Lecą bociany,
Drozdzy, słowiki,
Pełno przedziwnej,
Zywej muzyki.

Wgórze rozlane
Błękitne morze,
Powietrze szklane,
Czyste... Ach, Boże!
W jakimże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne,
Polne — i leśne.

* * *

Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo,

Dalej na żniwo!
Bo grad spaść może.
Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Złote zagony
Zda się kołyszą,
Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.
Sieką kosarze,
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze
Ciężka robota.
Żniwa skończone,
Snopy zwiezione;
Żeńcy się śpieszą,
Skaczą, a cieszą.
Więc przodownica,
Krasna dziewica,
W złotym prześlicznym
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Zniwiarzy wiedzie.

Przy brzękach kosi,
Skrzypieniu stron,
Gromadne głosy:
»Plon niesiem, plon!
Miłe dla człeka,
Słyszę z daleka.
Do późnej nocy
Pod lipą starą
Tańczę z moją
Pocziwą wiarą.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód lipiec —
I siwych ludzi
Do tańca budzi.

* * *

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek.
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie.
Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazuruwa
Z wód się podnosi.
Szerokie pole,
Śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.
Tam brzoza biała
Włosy rozwiała,
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.
Tam bębnią bąki
Z zielonej łąki.
Z jezior głębokich
Rybka zaświeci,
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci.
W długiej dolinie,

W dalekim jarze
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze.
O nocy cicha
W ojczyściej stronie!
Łąk świeżych wonią
Powiej na skronie!

* * *

Źródłany, czysty,
Jak wonny kwiatek,
Domek ojczysty,
Mój mały świątek.

Bocianie gniazdo,
Zębata brona,
Na wierzchu drzewa
Osamotniona.
I nago, chłodno,
I nic już niema;
Mroźna, pogodna
Nadchodzi zima.

Jak brylantowe
Drzewa się świecą,
Pylki srebrzyste
W powietrzu lecą.
Zamarzły wody,
Białe zagony,
Po drodze głodne
Włóczą się wrony.
Śniegi ubite
Pod nogą skrzypią,

A wiatry szczypią
Lice odkryte.

Więc się na komin
Drzewa nakłada
I z starą księgą
Przed ogniem siada.

Dwa psy ogary
Przyległszy blisko,
Drzemią spokojnie,
Patrząc w ognisko.

To ogień buchnie,
To iskra pryśnie;
Szabla na ścianie
W półksiężyc błysnie.

Na okna kwiaty
Zaszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka —
I brylantuje,
Na szklistej kanwie
Srebrem haftuje.
Izba w półcieniu,
Wszystko w uśpieniu.

O — jak to miło
Przy tym kominie
Wędrować myślą
W marzeń krainie!

Płomień opada,
Węgle się złocą,
Popiół osiada,
Iskry migocą,

A człowiek sobie
Bóg wie co snuje!
Z żaru, z popiołów
Zamki buduje;
Kościołów dachy
Ze złotej blachy;
Jasne, przeczyste
Chaty ojczyste.

I sam ze sobą
W milczeniu gwarzę,
O jakichż cudach
Wówczas nie marzę?

Cisza wokoło...
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata
Do mnie dolata.

Tam prządki ciągną
Pod strzechą starą
Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą.

A z serca ciągną
Nici srebrzyste:
Długie powieści,
Pieśni ojczyste.

To jak Pan Jezus
W ludzkiej postaci
Schodzi do chat,
Do biednej braci.
I między dzieci,
Trzódkę małą,

Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

Duch sieroty.

Idzie sobie pacholę
Przez zagony, przez pole:
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie i śpiewa.

Wyszedł z gaju gajowy
I ozwie się w te słowy:
Taka bieda na dworze,
A ty śpiewasz, nieboże?

— Oj, długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wyгнаła,
Gdy ja biedna sierota
Drżąca stała u płota;
Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściał,
I Pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował.
On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki;

Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto, o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy.

Mazur za wołami.

(Wyjątek).

Ptaszę śpiewa, bo ptaszę,
Bo ma w lesie swobodę,
Dziewczę śpiewa, bo nasze,
Bo wesole i młode,
Bo ma liczko jak róża,
I nie mała, nie duża.

I ja sobie zanucę,
I ja czasem wesoly;
Jeno woły zawrócę,
Wołyż moje! hej, woły!
Albo ja to sierota?
Albo jaki nicpota?
Mam ja rolę i chatę,
I poszyte stodołki,
I bydelko rogate,



I dwa konie, i pszczołki,
I kobietę Jagusię,
I dzieciątko malusie.

Pan Bóg łaskaw na człeka:

Grady biją z daleka,
U mnie zboże się kłosi,
Deszczyk przyjdzie, porosi,
Albo lunie jak z cewki
Na ogrody, przysiewki.
Jak to woły się cieszą,
Kiedy jarzma nie czują,
A rogami się czeszą,
A patrzą się, a żują.
Idzie słonko po niebie...
A no! woły, od siebie!

Jakoś ciężko pług chodzi,
Ale ziemia obrodzi,
Dla kaleki, żebraka,
Daje ziemia nieboga,
Dla sieroty, dla ptaka,
Przyjaciela i wroga.
Byle posiać na dobie...
A no! siwy, a k'sobie.
Danaż moja! oj, dana!
Ludzie idą do siana,
Brzęku, brzęku po stali,
A dalejże, a dalej!

* * *

Raniusienko, jak zorze,
Słychać ptaków śpiewania,

Skowroneczek już orze,
A przepiórka pogania,
Wiatr po liściach szeleści,
Coraz widniej, niebieściej.

Każde przy swej robocie:

Bocian chodzi po błocie,
Słowik śpiewa, a śpiewa,
Żoła*) lasy rozsiewa,
Przyśpiewują na głosy
To wiwilgi, to kosy,
I człek myśli, że w rajcu,
A on w kraju, oj, w kraju...

Na zachodzie pogoda,
W jasnym niebie wesele,
Dał Bóg ludziom oj, wiele!
Może jeszcze co doda:
Może zboża dorzuci...
Może Polskę powróci...

Już z południa daleko,
Ludzie z miasta się wleką,
Idzie baba wśród drogi,
Wiedzie krówkę za rogi.
Chłopak pędzi, a krzyka,
Że aż kładą się szkapki;
Grajek wziął się do smyka,
Spuścił nogi przez drabki:
Dylu, dylu! od ucha,
Kto ma uszy, niech słuca.

Środkiem włódarz się toczy,
Nawdział czapkę na oczy,

*) Żoła — dzieciół czarny lub zielony.

Zajrzał w dzbanek niedużo,
A nogi mu nie służą.
Szumią lasy, hej lasy,
A w karczemce grzmią basy,
Kiedy skakać, to skaczą,
A kiedy pić, to piją,
A jak płakać, to płaczą,
A jak bić się, to biją...
To już u nas tak idzie,
Na połówkę nic niema;
A pocierpieć jak przyjdzie,
To i to się wytrzyma.

 Ot i dzwoni już dzwonek
 Na wieśniaczym kościele,
 Dzięki Bogu za dzionek,
 Za serdeczne wesele,
 I za wszystko, co miłe,
 I za wszystko, co boli,
 W ciężkiej pracy za siłę,
 I za uśmiech w niedoli.
 Już i zorza przygasa,
A no, woły! do lasa,
Na podwórko, przed chatę,
Pod te sosny garbate.

Wiochna.

 Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj, na rosę, na białą,

Polecę ja, polecę!
Jak to z brzozy płaczącej,
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącej
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!...

 Jaskółeczka przed bramą
 Wciąż uwija się wkółko;
 Ja nie jestem jaskółką,
 A potrafię tak samo.
 Teraz matki się boję,
 Lecz niech ogień rozniecę,
 Niechno krówki wydoję,
 Polecę ja, polecę!...

 Jak to dobrze Bóg zrobił,
 Że ten śliczny świat stworzył,
 Tak cudnie go ozdobił,
 Tyle kwiecica rozmnożył.
 I że dał mi braciszka,
 Z którym co dzień się pieszczę...
 Pójdę cicho, jak myszka,
 Zajrzeć, czy też śpi jeszcze?
 Śpi w kolebce — więc dalej,
 Prędko ognia trza skrzesać;
 Jak się ogień rozpali,
 Pójdę włosy uczesać.

 A robotaż to nudna
 Te warkocze do ziemi,
 Płatanina och, żmudna

Tak tam bawić się z niemi...
Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarżą się, mój Boże!
Ze mam oczy uroczne...
Może prawda, — a może...
Ale cóż ja z tem pocznę?...
Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę:
Niech ja na deszcz wyskoczę,
A dobrze się przemoczę,
To nim skończy się burza,
Już urosnę tak duża!...
Pająk przędzie, oj, przędzie
Swoje szare włókienko;
I ja umiem tak cienko,
I moje też tak będzie.
Bo ja przecież coś umiem:
Kądział przędę i piekę,
I na książce rozumiem,
I zaśpiewam w kościele.
Jakem raz na święcone
Ulepiła baranka,
Co miał wełnę kręconę,
I klęczące kolanka —
To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział, jak żywy,

Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.
Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świątą Pannę i Syna,
I czarnego Murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z lilią staruszka,
I z lirenką pastuszka,
To się ludzie zbiegali,
Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.
A gaiki, a wianki
W listki srebrne i złote,
Jakie chcecie równianki
Jak najpiękniej upłotę.
Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilije,
I to, co tak na liście
I na prątki się wije...
Oj, niedobra to córka,
Co się próżno zabawia, —
Dalejże do podwórka,
Trzeba ciągnąć żórawia.
Oj! ta, da, na... A cicho! —
Matka będzie się gniewać;
Podkusiło mnie lichy,
Chciałam sobie zaśpiewać...
Idzie wgórę wiaderko,
Z boku woda się leje,
Spojrzę w wody lusterko,
W niem ja druga się śmieję.

Jak też to tam głęboko,
Nim się wiadro zabrodzi,
To aż wzdryga się oko,
Aż mnie zimno przechodzi.
Nie spotka mnie nic złego,
Choć nad studnią tak stoję,
Nie boję się niczego...
Oho, prawda! nie boję?...
Najprzód straszą mnie bąki,
Co latają w ogrodzie,
Żółte osy z nad łąki
I jałówka, co bodzie.

Potem boję się tęczy
Na wilgotnym obłoku,
Choć się do mnie tak wdzięczy,
Pijąc wodę z potoku,
Bo ta tęcza świecąca,
Gdybym poszła, broń Boże!
Z ziemi unieść mnie może
Do białego miesiąca.

Wreszcie trwożą mnie grzmoty
I piorunów trzaskania,
Kiedy niebios blask złoty
Tak się strasznie odsłania:

Lecz w kościele nie czuję
By najmniejszej bojaźni,
Mnie tam radość przejmuję;
W sercu jeszcze mi raźniej.
Tak mi rzeźwo, wesoło,
Jak u matki w chałupie; —
Ludzie szepeczą wokoło:
Ot, cieszy się — bo głupie...

A co mi tam, niech sobie!...
Mnie ogarnia myśl błoga,
Co ja robię?... co robię...
Raduję się do Boga.
Kiedyć może skowronek,
Wylatując nad kłosa,
Jak świt tylko, jak dzionek,
Trzepotać się w niebiosy,
To i mnie nikt nie wzbroni
Przed ołtarza jasnością
Złożyć oto tak dłoni
I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
Książdz, co ludzi spowiada,
Mówił: gdybym zgrzeszyła,
Że pokutę mi zada.
Więc umyślnie dlatego
Dziś zgrzeszyłam od rana:
Na stół miodu złotego
Usączyłam ze dzbana.
Niechże zada raz przecie,
Boby mi się myślała:
Otóż żyłam na świecie,
A pokutym nie znała.

Jako ptaszek na roli,
Prześpiewałam dni płochę
I nie znałam niedoli.
Oj! znam ci ja, znam trochę...
Już trzy razym plakała,
I serdecznie, mój Boże!
Raz — gdy babka skonała
W tej tam ciemnej komorze;

A drugi raz — gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,
Krzyżąc na gwałt pomocy,
Że kościołek się pali!
A trzeci raz — gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły,
Taki oto ubogi,
Ale dobry i miły;
I piosenka zabrzmiała
O Polaku w niewoli.
Wtedy bardzo płakała.
Bo mnie zaraz tu boli.
Całowałam go w rękę,
— Nie smućcie się, dziadulu, —
A łzy żalu i bólu
Upadły mu w lirenkę.
Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli, —
Nie wiem, co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli...
To chce mi się zapłakać,
To mnie pusta myśl łechce,
Weselić się i skakać
I chciałabym i nie chcę...

Jagoda.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,

Z jagodami borówkami.
A dla Boga, co się dzieje,
Kto się śmieje? Las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa, —
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło i nic niema.

Dzięciół, co ma dziobek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wiwilga coraz świesnie —
Gęstwa, ledwie się przecisnie. —
Z pod jałowca zając skoczy,
Z otwartymi śpiący oczy.
— Mój zającu, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie.
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Ze ze dzbankiem sobie chodzę.
Gdybyś był nie uciekł w chrósty,
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą z rana stare samki,
A za nimi ich przychówek
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem strząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i Burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha.
Oj, frunęło coś z orzecha,
Z czubka drzewa, co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś załata, cości słyhać,
Że aż chce się pieriom dychać;
Nocą spadły świeże deszcze,
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzosie, co mnie moczy,
Jak perelki stoją oczy.

Jagódeczko, pójdź do dzbana,
Danaż moja, dana, dana...

Śpiewa :

Miała matka dwie sieroty:
Chłopiec starszy, siedmiolatek,
Jak aniołek jaki złoty,
Co otwiera drzwi do chatek.

W koszulinie, zawsze bosy,
Przepasany wążką krajką,
Opalone białe włosy,
Bóg wie, gdzieby szedł za bajką.

A dziewczyna jakby fryga,
Nigdzie miejsca nie zagrzała,
O! śpiewała, o! biegała,
Tylko że się w oczach miga.

Dobrze tym, co mają matkę:
Mile życie, czas wesoly,
Lecz gdy zajdzie wóz przed chatkę,
Zaprzężony w siwe woły,

I kościelny dziadek stary
Od dzwonnicy linkę chwyci:

Za cmentarzem dzionek szary
Smutną zorzą się rozświeci...

I krzyżyków tyle, tyle
Pokaże się z poza płoty,
I sieroty na mogile...
Były we wsi dwie sieroty...

.....
.....

Jak załata Boże ziółko...
Gdzie tak spieszo, pani pszczołko?
Już za sosną, już za górką,
Przyjdiesz do mnie na podwórko.
Jak mateńka miód wysyci,
To się przecież coś zachwyci.

Danaż moja, dana, dana...
Gdybym była poszła z rana,
Kiedy świat był w cieniu grubym,
To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słyhać dzwonki,
Stary pastusz spędza z łąki:
To Pawłowa — to graniata,
Co kołatką tak kołata,
A to nasza krówka goni,
Co jej dzwonek cienko dzwoni.
I od gaja aż do gaja
Rozlega się ryk buhaja.
Jak zobaczy cudze chłopię,
Zaraz staje, ziemię kopie,
A Burek go łap za nogę:
Nie przestępuj ludziom drogę.

Dobre psisko, nie napada
Na starego ze wsi dziada,
Ale za to jak posłyszysz:
Pójdź tu, Burek, myszy, myszy!
Toż pod siebie ziemię spycha,
Kopie, kopie, potem kicha.

Coraz dalej dzwonki dzwonią,
A brzęk leci równą błonią.

Śpiewa:

Pożegnała siostra brata,
Pożegnała temi słowy:
Kiedy idziesz za kraj świata,
Mój braciszku, bywaj zdrowy.

Jak za siódmą będziesz rzeką,
Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,
Albo ja wiem, jak daleko,
Obejrzyj się w nasze strony.

Gdzie nad chatą rozwaloną,
Nad kominem het, wysoko
Takie nieba jasne łono,
Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,
Ni na swoich, co już w grobie,
Ale bracie, wspomnij sobie,
Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,
Nad zieloną pochyłością,

Kto pożegnał się ze łzami,
Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy, bywaj zdrowa!
Smutno świeci zachód złoty,
Długa żalność, krótkie słowa:
Żegnały się dwie sieroty.

.....
.....

Danaż moja, dana, dana...
Jagódeczko, pójdź do dzbana.
Jakoś idzie mi powoli,
A tu trzeba kupić soli.

Latoś*) było co nie miara, —
Dziwiła się matka stara,
Że jak tylko w gąk wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie siłę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę,
Rumienią się wkoło przy mnie:
— Weźże i mnie, weźże i mnie,
I ja świeża, i ja świeża, —
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagódka:
— Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
A ja kładę do kozubka**),
Tyś dla matki, moja lubka.
Ja dziewczyna nieślakoma,
Dadzą mi, jak wrócę doma.

*) Latoś — zeszłego roku. **) Kozubek — kobiałeczka.

A dziś chodzę dzionek cały,
 Czyby ptaki wydziobały?
 Oj, wy ptaki nienasyte,
 Widzę ja was, choć ukryte.
 Dziwuje się, kręci główką,
 Nie pocieszysz się borówką.
 Oto widzisz, że nie twoja,
 Tylko Boska, potem moja.
 Danaż moja, dana, dana,
 Jagódeczko, pójdź do dzbana.

Śpiewa:

Płyną wody za wodami,
 I z gałązek liść oblata,
 Sieroteńka za górami
 Przewędrował kraje świata.

A chociaż mu nie zbywało
 Ani soli, ani chleba,
 Ale wszystko to za mało,
 Bo swojego nie miał nieba.

I napisał liścik drobny
 Złotoocznem piórkiem pawia,
 Ale taki niepodobny,
 Że co słówko, to zakrwawia.

Niby nic mu nie potrzeba
 Nad wodami, nad cudzemi,
 Ale chciałby krzynkę nieba,
 I wietrzyka z swojej ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny,
 Napisała mało wiele,

Tyś braciszek, ty jedyny,
 Tyś mi anioł w ludzkim ciele.

I co przyszło jej do głowy,
 Wypisała wszystko na nim,
 Teraz, wietrze, cichem wianiem
 Zanieś listek kalinowy...

.....

Przeleciałam kawał lasu,
 Zarosłam się do pasu,
 Trzeba wracać, — bywaj zdrowy,
 Mój gajku brzeziny.

Spiesz dziewczę drogą z lasku,
 Dobrze nogom w ciepłym piasku,
 A wciąż jedną nutę nuci,
 Czyż jej piosnka nie porzuci?
 Nie porzuci, trudna rada,
 Z wschodnim wiatrem na nią spada,
 Między myśli jej się płacze:
 Skończ mnie, skończ mnie! — Nie, nie skończę!

Śpiewa:

Miała matka dwie sieroty:
 Chłopiec starszy, siedmiolatek,

.....

Cicho, piosnko, dosyć psoty.

.....

Najciekawszy był ostatek,
 Coś o koniu, o szabelce,
 Najpiękniejszy koniec dzieła.
 Ja sam ciekaw byłem wielce,

Lecz dziewczyna się zawzięła
I ustami różanemi
Szeptala, jak woda zdroja,
Cichy pacierz: »Wola Twoja,
Jako w niebie, tak na ziemi«.

Wiecznie to samo.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocząc, wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko *).
Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej,
Nad czystą jak kryształ rzeczułką,
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej,
A wkółko, a wkółko, a wkółko.

Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiej ligawce **),
I słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci i cichszy, i cichszy
W zielonym gaiku przepadnie.
Ligawka przycichnie — to dzwonek z kościołka
Na ranne modlitwy zadzwoni;
A dzwonek zamilknie, to złota mi pszczółka

*) Według wierzeń ludowych jaskółki zimują w wodzie pod lodem. **) Ligawka — fujarka.

Zabrzączy na kwietnej, na błoni;
A pszczółka przysiedzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
O! Boże mój drogi — w wiosenny poranek
Jak wszystko i świeższe i letsze.

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,
Co ledwie że w pączki rozpuka,
I słucham, jak w lesie pod sosny koroną
Kukulka wciąż kuka i kuka.
Kukulko! kukulko! a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?...
O ptaszę ty mojej! o ptaszę ty wieszczce,
I kiedyż tam będzie ostatek?
Już dziesięć, dwanaście i jeszcze wciąż dzwoni.
Za wiele, moja ty ptaszyno...
»Nie bój się, niewiele — w ojczystej ustroni
Twe lata jak woda przepłyną«.

* * *

Bławatki, kąkole zbielały od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszcza,
A polne koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszcza.
Małeńka przepiórka już woła z pod prosa:
»Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć, co żywiej,
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi«.
Bóg zapłać, przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź, koso, z komory, pójdź, sierpie, ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.

Pocieszcie się, dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar Boży:
Matuchna upiecze i na stół dębowy
Jak słońce bochenek położy.

Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta jak róże;
O chwałaż Ci, Boże, za nowe, za latko!
Hej! chłopcy, dziewczęta, a nuże!
Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie, a chyłkiem,
Śmiech słyhać, spłoszyli zająca,
I oto się bielą nad rannym posiłkiem
Pod gruszą, co chroni od słońca.
A niebo tak równe, jakby je wygładził,
A słońce tak jasne, choć małe,
A w łąkach tak kwiecia, jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

* * *

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą,
Tak na nich i jablek i gruszek;
Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
Gdzie struże dziadulo staruszek.
Gdy spojrzę na dziadka, jak z nami się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą żrenica się łzawi.
O! Boże, daj starość mi taką.

* * *

Na polu omglonem, jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza wokoło, a gąsior gdzieś gęga,

I ziemia już tylko a płoty.
Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydle się przemknie u rowu,
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu.
Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie,
Dziadulo jak struże, tak struże,
Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
A klekot odbija podwórze.
I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci,
Człek żyje, jak może, i robi, co może,
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

* * *

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co miłsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka — co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę — co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię — co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę — co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc — co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co miłsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczyzną?
I nie wiem, co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?
Co bardziej smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?

Co prędzej nad wiarę łyż z oczu osusza?
Co więcej nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
Są dobrzy, niedobrzy — któż nie wie?
Ja o tem nie myślę, co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię,
To niby na niczem, tak oto
Jak teraz, gdy stojąc przy żętej otawie,
Patrzę się na zorzę, na złotą...

Jak to na Mazowszu.

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.
Po łące stąpają bociany powolne
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosel na falach, i śmiechy i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie

I śpiewa miłemu: pędź głosie po rosie —
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słyhać piosenkę daleko, daleko...
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj! śliczna to ziemia, to nasze Mazowsze!
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze —
I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak rażno dziewucha?
Gdzie mi pokażecie taką chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły, — oj, tęskno mi do niej!...
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą goniłwy!
Oj, Mazur, ja Mazur, pomiędzy obcemi
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi.
Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,
Pod wieczór się za mną słońce obejrzało —
Oj! poczerwienione, jak oczy matczyne,
Co mnie błogosławiąc, patrzała w dolinę;
Wiatr szumiął po polu, a pszeniczne kłosa
Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy;
Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną
Na gałęziach wrony krakały nade mną;
Sierocemu sercu tak się wydawało,

Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
Spojrzałem przed siebie — nikogo nie było,
Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
Daremno po drodze patrzałem za siebie,
Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie
I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,
Nie było nikogo — i poszedłem dalej...
I dalej, i dalej, w świat szeroki, długi —
Bywajcie mi zdrowe, mazowieckie smugi!
Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
A wy też, Mazury, chętnie posłuchajcie.
Niech ci Pan Bóg szczęści, ziemio mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka,
I myślałem nieraz, siedzący na progach,
Czemu tyle krzyży stoi na twych drogach?
Dziś tulam się oto i tęskliwie żyję —
Westchnieniem się żywię i łez się napiję.
I tak schodzi zima i za zimą lato —
Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
Zagrajcie, skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
Cichy wiatr zaniesie, gdzie moje kochanie.
— Witajże mi, witaj, kraino kochana,
W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!

Łzy.

Gdzie ta chatka mchem obrosła,
Co mnie wychowała?
Gdzie jabłonka ta wyniosła,
Co w ogrodzie stała?

Gdzie to źródło żywej wody,
Z pod ziemi bijące?
Gdzie te myśli dziewczki młodej,
Jak kwiatki na łące?

Chatka w gruzy obalona,
Źródła bić przestały!
Jabłoń w próchno zamieniona.
Jedne łzy zostały.

Cyganka.

W młodości mej raz cudny maj,
Pomnę, jednego ranka
Wołając wciąż: — rękę mi daj,—
Kłaniała się cyganka.

— Dajże mi dłoń, chłopczyku, hej!
Powrócę ci, coś powiem:
A Bóg-że cię w swej łasce miej,
A darz cię, Boże, zdrowiem. —

Z szerniałych bark opadał szmat,
Ręce się trzęsły starej;
Spojrzałem nań, posłuchać rad,
Choćby i nie dać wiary.

Wśród gajów, drzew, cyganów lik
Po drodze mknął z pośpiechem,

I w cieniach drzew powoli niął,
A gaj rozbrzmiewał echem.

Otwarłem dłoń: — Ha, patrz, gdy chcesz —
— Ach! złoto, srebro moje,
Szczęśliwys ty, oj, wierz mi, wierz,
Szczęśliwe życie twoje.

Jak dąbek zdrów przeżyjesz wiek,
Nie znając, co choroby,
Przez żywot twój, ni żadnych lek,
Ni żadnej ciężkiej próby.

Dla ciebie kraj, dla ciebie świat,
W szczęśliwej wiosce błogo,
Každy ci druh, každy ci brat,
A z wrogów ach! nikogo. —

— I nigdyż stąd od gajów, wód
Nic-że mnie nie odgoni? —
Toż stara wnet bystro jak wprzód
Spojrzała po mej dłoni.

Patrzała wciąż, myślała wciąż,
Na czole palec kładła:
— Przygotuj kij, a torbę zwiąż...
To jedno stara zgadła.

Tam daleko...

Tam daleko chata znana,
Za tem morzem, za tym krajem,
Świeżym piaskiem wysypała,
Umajona świeżym majem.
Nasza chata, — a w niej, Boże,
Zamiast róży, dziewczę hoże,
Zamiast słońca — twarz matczyna,
Zapatrzona w swego syna.
I przyjaciół wierne gronko,
I cienisty dąb przed sionką,
I bez, co się w okna ciśnie,
I ten krzyż za kołowrotem,
Wszystko jakby naumyślnie,
Żeby człowiek tęsknił po tem!
Tak tu róże kwitną cudnie,
Taka niebios twarz wesola,
A mnie w duszy wciąż coś woła:
Wschód piękniejszy niż południe.

Dumka.

Na dolinie, na zielonej
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole,

Poza wzgórzem srebrna struga
A za strugą szczere pole.

Nawet kwiatki także prawie
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie,
I bławatki rosną w zbożu.

Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
Tobym myślał, żem już w kraju.

Jaka cicha, szczęśna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje;
Czemuż to nie moja matka?
Czemuż to nie siostry moje?

Mazur.

— Hej! do tańca, dziewczuchy,
Zagraj, dudko Jaśkowa, —
Cóżto, grajku, czyś głuchy?
Co tak siedzisz, jak sowa?
Ano żywo, do licha!
Cóż to wam się przydało?
Každy siedzi, a wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?

Bartek z boku sponiera,
Łzy rękawem ociera,
A dziewczuchy, parobcy —
Jak nie swoi, jak obcy.

Gdy tak Maciek ochoczy,
Každy przetał se oczy,
A Jan stary z za stoła:

— Grajże, grajku! — zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smyczkiem potoczył,
Maciek w taniec wyskoczył,
Ognia dały obcasy.
Oj, ta dana, oj dana!
Doloż moja kochana!

— Cóżto, grajku, tak smutnie?
Wesołego niech utnie,
Bo mnie, na złość kapeli,
Jakoś coraz weselej.
Oj, ta dana, oj dana!
Doloż moja kochana!

Co nie mam być wesoły,
Spaliły się stodoły,
Kłopot sobie nie zadam,
Kędy zboże poskładam.

Bo je grady złożyły,
Pocięły i zmlóciły.
Oj, ta dana, oj dana!
Doloż moja kochana!

Co nie mam być wesoły,
Mój majątek — dwa doły,
A w onych dolach żona
Z małym dzieckiem złożona.
Oj, ta dana, oj dana!
Doloż moja kochana!

Grajże, dudko wesoła,
Toć na mnie nikt nie woła,

Nikt nie czeka stęskniony
W mej chałupie spalonej.
Oj, ta dana, oj dana!
Doloż moja kochana!

Zywa dusza nie żąda,
Próżno człek się ogląda,
Więc tańcuję najszczerzej,
Jutro pójdę w żołnierzy.
Oj, ta dana, oj dana!
Doloż moja kochana!

Gdy tak tańczy ochotnie,
Cóż to grajek tak potnie?
Kropla w kroplę przez oczy
Z twarzy grajka się toczy.
Czy się zmachał tem graniem?
Skrzypki rzucił, podeptał
Otarł lice sukmanem
I coś mruczał i szeptał;
A dziewczki się splakały,
Że skrzypki grać przestały.

Bądźcie zdrowi, wystarczy,
Niechaj Pan Bóg wam darzy;
A gdy skrzypków nie stało,
By się w karczmie hulało!
Śpiewam sobie: oj dana!
Doloż moja kochana!

Dwie dusze.

Gdzie Boży święci jak gwiazdy świecą,
Ze dwojej strony dwie dusze lecą;
Pierwsza okryta płachtą, ponura,
Po tamtym świecie leci jak chmura.
A druga biała, okryta biało,
Jakby się słonko chmurką odziało.
Kiedy się zbiegły dwie nieboszczyce,
Spojrzały sobie w umarłe lice.

— To ty Barbaro? — To ty Maryjo?
I swoje długie duchny rozwija.
»Jaka ty czarna! powiedz siostrzyczko,
Coć poczerniało rumiane liczko?
Tyś była taka biała jak ściana,
A czasem jakby róża różana.

Czy ciebie w jakim ziele kąpano?
Czy tobie złego ziela zadano?»

»Ej, nie to, nie to, od liści ziela
Człek ni się czerni, ni się wybiela.
Ja nieraz matce hardo odrzekła,
Ze aż niebodze i łza pocięła,
I tak'ć krótkimi powiem słowami:
Cała ludzkiemi zmyłam się łzami.
A łzy, co na mnie spadały marną,
Taką mnie oto zrobiły czarną.
Lecz ty mi powiedz, siostro bez grzechu,
Na jakim ty się bielila blichu?
Pamiętam ciebie, jak żęłaś zboże,

Popychadelko, czarne niebożę
Miłosiernemi patrzy oczyma,
A dzbanek z wodą ledwie utrzyma;
Kto spojrzy na cię, to się odwróci,
A kto wesoly, to się zasmuci.
I w jakim się ty zdroju kąpała,
Żeś wybielała i wypiękniała?
Czy na tym stawie, na tem jeziorze,
Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę,
I od niedzieli aż do niedzieli
Szerokie skrzydła płucze i bieli?
Czy w ciemnym lesie, kędy z pod drzewa
Zdrój się tajemny cicho wylewa?«
A owa rzeczę głosem pokornym,
Jakby dalekim echem klasztornym,
Kiedy pod koniec cichego dzionka
Siostry się zejda za głosem dzwonka:
»Jam się nie myła w jasnym jeziorze,
Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę;
Ani w tem źródle, co w lasów cieni
Z pod drzew wiekowych leci zieleni
I niezabudek odwilża oczy,
Jaskierki moczy, sasanki moczy;
Otoć krótkimi powiem słowami:
Ja się własnymi obmyłam łzami«.

To rzekłszy, w płachtę zwinie się białą
I leci w stronę, gdzie powidniało.

Habdank.

Na wysokim zasiadł tronie
O poręczach z białej kości
Dumny Henryk w słusznym gronie
Swej cesarskiej wielmożności.
Toż gdy miejsca wzięli swoje
I biskupy i pisarze,
Poseł lacki im pościąga
Te niemieckie butne twarze:
Acz z spokojem w progi wchodzi,
Dumnym wzrokiem orszak zmierzy,
Szabli imąc się — łuskową
Rękawicę w dłoni dzierży;
A na palcu drogi pierścien,
Aż się oczy Niemcom żarzą, —
I już liczą wagę złotą,
Na łakomstwa wagach ważą.
— Pokój z tym, kto trzyma zgodę,
Kto braterskie przyjmie ramie,
Z tym nietylko bój powściągnie,
Lecz się chlebem Lach rozłamie.
A kto nie, kto złości chowa,
Kto się jedna z jego wrogi,
Rękawicę mu łuskową
Rzuci rycerz Lach pod nogi. —
Tak spełniwszy swe poselstwo,
Rycerz polski wpośród stanie
I położy dłoń na zbroję,
Wzrok w niemieckim utkwi panie.
Cesarz zasię przewielmożny,

Zakręciwszy w kołtun brodę,
Rzecz dumnie: — Nie na pokój,
A na wojnę mężę wiode.
Od Hercyńskich ciemnych lasów
Po błękitny brzeg Italji
Henryk cesarz, pan Germanów,
Znaczę liczbę swych wasali *).
Dziś a jutro lackie łęgi **),
Ziemię widną szumnych łanów,
Po rzemieńne w krwi popręgi
Deptać będzie koń Germanów. —
I dorzuci słowo wzgardy
I na knechty zbrojne skinie:
— Oto moje w krąg namioty,
A to moje złota skrzynie. —
Rzekł i wlot barczyste chłopcy
Podnaszają skarbów wieka;
Aleć próżno podziwienia
Krzyku z ust wolnego czeka.
Poseł polski nie rzekł słowa,
Jeno gdy mu wróg urąga,
Łuskowaną swą rycerską
Rękawicę szybko ściąga,
Prawiąc: — Panie ty niemiecki,
Co wyrzekłeś, dość mi na tem;
Pokąd ziemi, pokąd słońca,
Lach nie będzie Niemcu bratem;
Oto Niemcy, wam wyzwanie. —
Rękawica z brzękiem padła,
Aż połowie cnych Germanów

*) Wasal — podwładny książę. **) Łęgi — łąki.

Z trwogi w sercu krew się zsiadła.
Poczem poseł dłoń podniesie
I do skrzyni pierścień miota,
Rzekąc godnie: — Niechże złoto
Domieszywa się do złota;
Co zbyteczne Lechji starej,
Chciwość wasza niech zabierze,
Wolnym niech z ojczystych żelaz
Ukowają miecz płatnerze.



254092

SPIS RZECZY.

	Str.
1. Narodziny	3
2. Dziewczyna	5
3. Kalina	7
4. Rozmowa ze słowikiem	8
5. Mały światek	9
6. Duch sieroty	16
7. Mazur za wołami	17
8. Wiochna	20
9. Jagoda	26
10. Wiecznie to samo	34
11. Jak to na Mazowszu	38
12. Łzy	40
13. Cyganka	41
14. Tam daleko...	43
15. Dumka	43
16. Mazur	44
17. Dwie dusze	47
18. Habdank	49

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH.

	Kop.
1. Konopnicka Marya. Dym	6
2. „ „ Banasiowa	6
3. „ „ Nasza szkapą	10
4. „ „ Niemczaki	6
5. Żeromski Stefan. Siłaczka. — Na pokładzie	8
6. Prus Bolesław. Antek	8
7. „ „ Na wakacjach. — Katarynka	8
8. Orzeszkowa Eliza. Siteczko. — Czy pamiętasz?	8
9. „ „ Babunia	8
10. „ „ Ogniwa	8
11. „ „ Panna Antonina	8
12. „ „ A... B... C...	8
13. Sienkiewicz Henryk. Janko muzykant. — Latarnik	6
14. „ „ Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły	8
15. „ „ Bartek zwycięzca	12
16. Galle Henryk. Czytanki polskie I.	30
17. „ „ Czytanki polskie II.	30
18. Reymont Władysław. Sąd	8
19. „ „ W porębie — Przy robocie	18
20. „ „ Tomek Baran	2
21. „ „ Pewnego dnia	8
22. Junosza Klemens. Froim. — Zając	9
23. Kraszewski J. I. Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu	10
24. „ „ Upiór	10
25. „ „ Z dziennika starego dziada	6
26. „ „ Profesor Milczek — Rejent Wątróbka	8
27. „ „ W oknie. — Nauczyciele sieroty	6
28. Rzewuski Henryk. Kazanie konfederackie. — Książd Marek (z Pam. Soplicy)	6
29. „ „ Tadeusz Rejten (z Pam. Soplicy)	6
30. „ „ Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy)	10
31. Sienkiewicz Henryk. Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I.	10
32. „ „ Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II.	10
33. „ „ Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8
34. „ „ Z puszczy amerykańskiej	8
35. Prus Bolesław. Kamizelka. — Michałko	8
36. Dygasiński Ad. W puszczy.	12
37. „ „ Wilk, psy i ludzie	10
38. Junosza Klemens. Wilki. — Wesolego	8
39. Tetmajer Kaz. Książd Piotr	6
40. Gomulicki W. Chałat	8
41. Żeromski Stef. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy	6
42. Skarbek F. Łukasz Stempel	6
43. „ „ Mundur. — Jaszczuł	6
44. „ „ Dwie siostry. — Przewoźnik	6
45. Wilkoński A. Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek który na własne oczy widziałem	6
46. „ „ Gorzkie wspomnienia	8
47. „ „ Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek.	6
48. Żmichowska N. Prządki, powieść ze wspomnień dzieciennego wieku	8
49. Sienkiewicz H. Z puszczy Białowieskiej	6
50. „ „ Niewola tatarska	8

257092

51.	Sienkiewicz H.	Pójdźmy za nami	8
52.	Łętowski Jul.	Wawrzyńcowie	8
53.	Sienkiewicz H.	Za chlebem	20
54.	»	» Ze wspomnień rauczyciela poznańskiego	10
55.	»	» Sielanka — Legenda żeglarska	6
56.	Siemiński L.	Portret króla Jana. — Poślowie siewierscy	6
57.	»	» Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalii	6
58.	Sienkiewicz H.	Orso — Sachem	8
59.	Gomulicki W.	Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej	6
60.	Kosiakiewicz W.	Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabozęństwo majowe	8
61.	Sewer.	Lucia Burlak	10
62.	»	» Wiosna	10
63.	»	» Dola	8
64.	Dygański A.	Co się dzieje w gniazdach	8
65.	Sieroszewski W.	Kulisi	10
66.	»	» W offerze bogom	8
67.	»	» Bokser (Uang-Ming-Tse)	6
68.	Kączkowski Z.	Bitwa o chorążankę	10
69.	Prus Bol.	Cienie. — Z legend dawnego Egiptu. — W górach	
70.	Konopnicka M.	Wojciech Zapala	5
71.	»	» W Winiarskim forcie	5
72.	»	» Urbanowa	5
73.	»	» Miłosierdzie gminy	8
74.	Lenartowicz T.	Wybór poezyi	10
75.	Kondratowicz L.	(Wł. Syrokomla). Wybór poezyi	
76.	»	» Janko Cmentarnik	6
77.	Hoffmanowa Klem.	Dziennik Franciszki Krasińskiej	
78.	»	» Listy Elżbiety Rzeczyckiej	
79.	Czerneda M.	(Bierzyński). Niepłatany	
80.	»	» Kancelista	
81.	Kraszewski J. I.	Żywoć i przygody Imci Pana Józefa z Gozda Hrabiego Gozdzińskiego — Pan Starosta Kaniowski	
82.	»	» Jak się dawniej listy pisało	
83.	»	» Psiarek	
84.	Wilczyński Ad.	Przykładna kara	
85.	Chodźko Ign.	Samowar	
86.	»	» Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka	
87.	»	» Boruny	
88.	Górski K. M.	Biblioman	
89.	Lenartowicz T.	Zachwycenie	4
90.	Korzeniowski J.	Karpaccy górale	
91.	Kondratowicz L.	(Wł. Syrokomla). Ułaz	
92.	»	» Kęs chleba	
93.	»	» Jan Dębcróg	
94.	»	» Garść pszena. — Terefero i Szerepentina. — Trendzłowe	
95.	»	» Wielki czwartek	
96.	Chodźko Ign.	Pamiętniki kwestara	
97.	Ujejski K.	Maraton	
98.	Pol Wincenty.	Pieśń o ziemi	
99.	Mickiewicz A.	Ballady	
100.	»	» Bajki i gawędy	